

# Witold Billip

---

"Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia", Alina Witkowska, Warszawa 1962, Wiedza Powszechna, s. 326, 2 nlb. + 16 wklejek ilustracyjnych : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 56/2, 612-617

---

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nych. Znaczenie *Słownika* będzie nawet z postępem czasu rosło, a to z dwóch co najmniej względów. Po pierwsze, *Słownik* ten jest pierwszym w ogóle w dziejach filologii polskiej słownikiem autorskim, a więc zjawiskiem pionierskim, bodźcem do podjęcia innych podobnych prac. Po wtóre, znana to rzecz, że w dyscyplinach humanistycznych interpretacje na ogół szybko się dezaktualizują, za to żywot wydawnictw źródłowych jest bardzo długi. Do *Słownika języka Adama Mickiewicza* będzie stale wracał językoznawca, historyk literatury czy historyk kultury, nie mówiąc już o studencie-filologu, czy nawet po prostu miłośniku poezji Mickiewiczowskiej. Słownik ten bowiem należy do prac wykonanych raz na zawsze. Większej precyzji, staranności i subtelności już nie będzie.

Antoni Bądzkiewicz, pierwszy inicjator tego olbrzymiego i szczęśliwie realizującego się na naszych oczach dzieła, pisał przed blisko 80 laty, że byłoby ono trwałym wyrazem naszej wdzięczności dla poety: „Mrówcza to robota [...], lecz nie byłaby zbyt ciężką [...]; byłaby ona może nie mniej ważnym aktem wdzięczności naszej dla geniuszu niż owe monumenta rzeźbiarskie [...]. Ząb czasu niszczy sfinksy i obeliski [...]. A słowo ludzkie jakże potężne wobec tej plastyki!”<sup>45</sup>

Nic dodać ani ująć. Pokolenie nasze, a z pewnością i pokolenia następne — postawią *Słownik języka Adama Mickiewicza* wysoko: wśród najtrwalszych osiągnięć nowoczesnej humanistyki polskiej, wśród dzieł Lindego i Estreicherów.

4 października 1963

Zbigniew Jerzy Nowak

Alina Witkowska, RÓWIEŚNICY MICKIEWICZA. ŻYCIORYS JEDNEGO POKOLENIA. (Warszawa 1962). „Wiedza Powszechna”, s. 326, 2 nłb. + 16 wklejek ilustracyjnych.

Książka Aliny Witkowskiej stanowi wyjątkowo udany przykład tego wciąż jeszcze — i to nie tylko w Polsce — rzadkiego typu roboty popularyzatorskiej, której sens istotny polega na uprzystępnianiu własnych autentycznych dokonań naukowych. Mamy tu więc do czynienia, podobnie jak np. w wypadku monografii Krasińskiego, pióra Marii Janion, z popularyzacją na własną odpowiedzialność i własne ryzyko, wolną przy tym od łatwizny cechującej różnych zawodowych popularyzatorów i adresowaną do czytelnika, który za łatwizną nie goni. Jest to, krótko mówiąc, poważna i oryginalna praca naukowa, ujęta w formę wykładu możliwie przystępnego, lecz — właśnie w poczuciu odpowiedzialności za słowa, które dotrzeć mają do dziesiątków tysięcy odbiorców — wszechstronnie i starannie udokumentowanego. Popularność więc jest jedynie dodatkową zaletą, a nie jakąś konstytutywną cechą tej książki. Jest to jak najbardziej „poważny” tekst naukowy, i jako taki właśnie powinien być tutaj rozpatrywany.

Osiągnięcia naukowe *Rówieśników Mickiewicza* są rezultatem słuszności i dojrzałości zastosowanej przez autorkę metody badawczej, która umożliwia trafną, spójną, bardzo niekiedy subtelną klasyfikację i interpretację zgromadzonego w ciągu lat pracy materiału. Metoda ta, stanowiąca, jak się wydaje, najbardziej twórczą współczesną odmianę historyzmu marksistowskiego, polega na próbach łączenia typologizującej strukturalnej analizy twórców historycznych z badaniem ich genezy, przy czym, rzecz jasna, nie zapomina się, że również kręgi zjawisk, uznane za genetycznie pierwotne w stosunku do kręgu badanego, mają charakter mniej lub więcej zamkniętych struktur.

<sup>45</sup> Bądzkiewicz, *op. cit.*, s. 615.

Przy dialektycznym rozumieniu pojęcia struktury zarysowuje się tu perspektywa przezwyciężenia na gruncie marksizmu sztucznych — jak można sądzić — przeciwieństw między genetyzmem a strukturalizmem, między analizą przyczynową a funkcjonalną, między „wyjaśnianiem” a „rozumieniem”. Perspektywa, dodajmy to od razu, dość jeszcze chyba odległa (nie miejsce tu na wyliczanie szeregu istotnych trudności), ale realna i ogromnie obiecująca, skoro już obecnie na w pół intuicyjne jej uchwycenie przynosi — by ograniczyć się tylko do kilku przykładów z terenu humanistyki polskiej — takie dokonania naukowe, jak cytowana książka Marii Janion, jak prace Bronisława Baczki, Jerzego Szackiego, Zofii Stefanowskiej, jak wreszcie omawiany tom Witkowskiej.

W *Rówieśnikach Mickiewicza* urzeka bodaj najmocniej elastyczność i — jeśli tak można powiedzieć — wieloaspektowość kategorii opisu-interpretacji.

Rzecz nie tylko w tym, że opis jest tu zawsze zarazem interpretacją — i to nie dlatego jedynie, że taka jest natura wszelkiego dostępnego człowiekowi opisu, lecz przede wszystkim na skutek faktu, iż autorka świadomie typologizuje. Stanowisko typologiczne, które każe w opisie zjawisk uwidocznić głównie cechy istotne ze względu na ich przynależność do wyodrębnionych typów nadrzędnych, jest tu tylko koniecznym punktem wyjścia, metodą wydostania się ze ślepego zaułka „czystego” opisu; ambicje autorki bynajmniej nie wyczerpują się na tego typu uporządkowania (a zarazem „zrozumieniu”) materiału historycznego.

Dalsze poszukiwania Witkowskiej idą, jak się wydaje, w dwóch zasadniczych kierunkach. Po pierwsze, wyodrębnione przez nią struktury światopoglądowe (zarówno traktowany jako dynamiczna i pełna sprzeczności jedność — światopogląd „pokolenia mickiewiczowskiego”, jak też wężiej rozumiany zespół poglądów określonej grupy zorganizowanej — filomatów) stają się przedmiotem ściśle genetycznego, tzn. swoiście przyczynowego „wyjaśnienia”, przy czym autorka skupia uwagę na zjawiskach bezpośrednio warunkujących kształtowanie się postaw ideowych, tj. na procesach, które zachodziły — pod wpływem znanych wydarzeń historycznych — w świadomości społecznej epoki. Po drugie zaś, Witkowska podejmuje wielokrotnie — nie zawsze zresztą z jednakowym powodzeniem — zabieg interpretacyjny, który można by nazwać próbą uchwycenia zarazem cech swoistych i bardziej ogólnych badanego zespołu postaw oraz poglądów poprzez ukazanie ich jako przypadku szczególnego pewnych struktur nadrzędnych (ideologia filomatów jako jeden z reprezentatywnych światopoglądów „pokolenia mickiewiczowskiego”, poglądy tego pokolenia jako swoista próba rozwiązania problemów trapiących całą młodzież europejską epoki Świętego Przymierza). Tutaj szczególnie użyteczna okazuje się metoda typologicznych zestawień i porównań (np. filomaci a niemieckie związki studenckie), metoda, z której Witkowska korzysta zresztą w zbyt chyba skąpym zakresie, niemal zupełnie pomijając np. kapitalny problem różnic i podobieństw ideowo-swiatopoglądowych między filomatami a innymi ugrupowaniami ówczesnej polskiej młodzieży spiskowej. Ale to jest problem osobny, część szerszego zagadnienia, którym przyjdzie się bliżej zająć w dalszej części niniejszej recenzji.

\*

Streszczenie *Rówieśników Mickiewicza* nie miałoby tutaj większego sensu — warto chyba jednak spróbować krótkiej rekapitulacji zasadniczych twierdzeń tej książki.

W filomatyzmie widzi autorka jedną z reprezentatywnych ideologii europejskiego „pokolenia przełomu wieków”, pokolenia „między Oświeceniem a roman-

tyzmem", między oświeceniowym „prawem natury” a historyzmem romantycznym. Ideologia, w której bez trudu wykryć można czynniki typowe dla całej epoki, ale w której zarazem nie sposób nie dostrzec cech swoiście, niepowtarzalnie polskich: zaciekle stawianych pytań o przyczyny upadku i sposób wskrzeszenia ojczyzny.

Obraz tej ideologii (a także stanowiącego jej podglebie zespołu postaw światopoglądowych), który przynosi praca Witkowskiej, jest dynamicznym obrazem stawania się i rozwoju. Badając dzieje zorganizowanej grupy, uznanej w książce za reprezentatywną dla całego pokolenia, zyskuje Witkowska pewną szczególną szansę, którą zresztą znakomicie umie wykorzystać. Chodzi o szansę uchwycenia odpowiedniości między procesem przemian w nastrojach i postawach generacji a rozwojem będącej ich wyrazem świadomie konstruowanej ideologii oraz, dalej, między przeobrażeniami w dziedzinie ideologii a przekształcaniem się struktury organizacyjnej związku.

Punktem wyjścia rozwoju ideowego filomatów była — stwierdza Witkowska — wspólna całej generacji wyjątkowo wyostrzona świadomość odrębności pokoleniowej, poczucie obcości, czy nawet niechęci w stosunku do pokolenia „ojców”, odpowiedzialnego za upadek ojczyzny i próbującego urządzić sobie wygodne życie pod berłem „anioła pokoju”. Punktem dojścia — niekonsekwentna jeszcze, ale przecież wyraźnie już zarysowana ideologia spisku politycznego. Dzieje dojrzewania ideowego filomatów to historia kolejnych modyfikacji oświeceniowych, opartych na teorii „prawa natury” postulatów światopoglądowych (głównie etycznych), a następnie stopniowego rozsadzania ram myślenia „naturalno-prawnego” przez elementy światopoglądu romantycznego (historyzm i związana z nim „ludowość”, Schillerowska opozycja ideał—rzeczywistość i bajroński bunt przeciw światu). Droge od „republiki młodych”, utopijnego „państwa przyjaciół” poprzez sektę moralną aż do „pitagorejskiego zakonu” odbyli filomaci pod auspicjami myśli oświeceniowej, ściślej mówiąc: jej nurtu altruistycznego i utopijnego (swoiście rozumiany Montesquieu, Shaftesbury, Volney, Rousseau i inni), droga do spisku wiodła już poprzez stopniowe nasycanie tradycjonalistycznego kultu „dawności” treściami nowożytnego historyzmu (wykłady Lelewela!), poprzez coraz głębsze rozumienie problematyki ludowości, poprzez nowe przemyślenia na temat praw i obowiązków jednostki, zrodzone w czasie lektury *Wertera*, *Zbójców* i poematów Byrona.

Proces filaretów stanowił „ostatnią fazę kształtowania się konspiracyjnego charakteru stowarzyszeń młodzieży wileńskiej”. Oskarżeni mówili to tylko, czego żadną miarą nie można było zataić, w swych zeznaniach stosowali się ściśle do dyrektyw taktyki, ustalonej przez Zana i komitet opiekuńczy, któremu przewodniczył pozostający na wolności Onufry Pietraszkiewicz. Nie byli jednak jeszcze w pełni dojrzałymi bojownikami szlacheckiej rewolucji. Najzupełniej słusznie stwierdzając, że „nie ma [...] sensu stawiać z tego powodu jakichś zarzutów młodym więźniom wileńskim”, wskazuje przecież Witkowska na główne cechy owej niedojrzałości filomatów: brak „dostatecznie wykrystalizowanej świadomości rewolucyjnej” i „realnych powiązań z politycznym podziemiem”. Oto główne przyczyny, które sprawiły, że młodzi oskarżeni nie pomyśleli nawet o możliwości czynnego oporu, że moralną wartość swej postawy widzieli nie w buncie, lecz w cierpieniu, w ofierze. Właśnie jako tym, którzy ponieśli ofiarę, poświęcił Mickiewicz swym przyjaciołom cz. III *Dziadów*. Rozdział książki Witkowskiej analizujący to dzieło jako „epitafium dla pokolenia” należy — mimo obiekcji, które przyjdzie wyłożyć poniżej — do najbardziej wnikliwych partii pracy i sam w sobie mógłby stanowić trwałą pozycję w dorobku polskiej mickiewiczologii.

Podczas uważnej lektury *Rówieśników Mickiewicza* nasuwa się — rzecz naturalna w przypadku tekstu tak bardzo ambitnego — szereg pytań i wątpliwości. Pozostawiając na boku sprawy mniej lub bardziej szczegółowe, wypadnie tu zwrócić uwagę na dwie kwestie natury zasadniczej, których postawienie uznać trzeba za bezsporną zasługę autorki, lecz których rozwiązanie nie całkiem zadowala.

Po pierwsze, pewien niedosyt pozostawia sposób naświetlenia problematyki historyzmu w światopoglądzie filomatów. Zarówno słuszna w zasadzie charakterystyka historiozofii Lelewela, jak też na pewno trafna teza o decydującym wpływie tej historiozofii na światopogląd młodzieży wileńskiej — wiele by zyskały na potraktowaniu bardziej szczegółowym i wnikliwym. Wydaje się, że warto by tu z większym zdecydowaniem wyjść poza generalną opozycję „prawo natury”—historyzm i pokusić się — właśnie w zgodzie z postulatami Friedricha Meineckego, który wyraźnie tej partii rozważań Witkowskiej patronuje — o wyodrębnienie indywidualnych, niepowtarzalnych cech historyzmu Mickiewicza i filomatów, a następnie umieszczenie tak wyodrębnionego zespołu przekonań na szerszej siatce znanych polskich i obcych odmian historyzmu.

Witkowska zgromadziła, dodajmy, wiele materiału do tego typu analizy, samej analizy jednak nie podjęła, a w każdym razie nie uczyniła tego w sposób systematyczny. Sprawa jest zresztą ogromnie trudna, zarówno ze względu na popularyzatorskie ambicje pracy, jak też z przyczyn merytorycznych. Wiele jednak kwestii równie złożonych udało się autorce pomyślnie rozstrzygnąć, należałoby więc gorąco ją namawiać, by przygotowując następne wydanie swej książki, zechciała gruntownie rozszerzyć rozdział *Leleweł i romantycy*. I — jeśli wolno tu zgłosić postulat bardziej szczegółowy — wydaje się, że analiza historyzmu filomatów ogromnie by zyskała, gdyby wprowadzić do niej problematykę, która Witkowska częściowo sygnalizuje, omawiając stosunek młodzieży wileńskiej do twórczości autora *Zbójców*. Schillerowska opozycja ideał—rzeczywistość, najdobitniej wyrażająca kluczowy dylemat epoki, nie może bowiem być pominięta w żadnej chyba analizie światopoglądów pierwszej poł. w. XIX, a przy analizie światopoglądów historycznych jej podstawowe implikacje (te chociażby, które opisał Karl Mannheim czy ostatnio Borys Reizow) odgrywają rolę zasadniczą.

Pretensja druga dotyczy sprawy centralnej, bo uwidocznionej już w podtytule książki: problemu pokolenia. Całkowicie zgadzając się z opinią Marii Janion<sup>1</sup>, która w odnowieniu i przetworzeniu Diltheyowskiej koncepcji generacji literackiej widzi jedną z niewątpliwych zalet pracy Witkowskiej, oraz w pełni doceniając osiągnięcia autorki w zakresie uhistorycznienia, umieszczenia na mapie ówczesnych orientacji ideowych takich pojęć, jak młodość i przyjaźń — trzeba tu jednak powiedzieć wyraźnie, że pojęciem pokolenia operuje ona w tekście książki w sposób nie zawsze wystarczająco jasny, a niekiedy — wręcz niekonsekwentny.

„Pojęcie generacji mickiewiczowskiej — pisze Witkowska — obejmuje ludzi urodzonych około 1800 r. lub już po nim, a zatem na przełomie wieków” (s. 37). Przypis, którym opatrzone jest to zdanie, precyzuje bliżej założenia metodologiczne autorki i przynosi pewne uzupełnienie definicji. Chodzi nie o sam czynnik biotyczny („pokolenie metrykalne”), lecz przede wszystkim o szansę uchwycenia „czynników społecznych, kulturalnych i ideowych, które powodują, iż grupa ludzi urodzonych w tym samym czasie [...] posiada podobne poglądy, upodobania, dążenia” (s. 291).

Ani w definicji, ani w przypisie do niej nie ma mowy o jakimś ograniczeniu terytorialnym (np. pokolenie młodzieży wileńskiej). Pojęcie generacji mickie-

<sup>1</sup> Zob. rec. M. Janion w: „Nowa Kultura” 1962, nr 43.

wiczowskiej obejmuje więc nie tylko wileńskie organizacje studenckie, lecz także podobne ugrupowania z innych terenów Polski, np. z Warszawy czy Krzemieńca. Ludwik Mauersberger i Wiktor Heltman byli przecież rówieśnikami Zana (ur. 1796), Adam Wysocki i Tymon Zaborowski urodzili się w r. 1799, Ludwik Piątkiewicz i Seweryn Goszczyński dwa lata później, wreszcie Maurycy Mochnacki i Ludwik Nabelak — w roku 1804. W sensie biotycznym, ale na pewno nie tylko biotycznym, jest to jedna generacja; „pokolenie listopadowe”, o którym kilkakrotnie wspomina się w tekście książki, zostało wyodrębnione spośród równieśników Mickiewicza na innej już zasadzie.

A jednak ani o Panta-Koinie czy Wolnych Polakach, ani o „Krzemieńczanach” w ogóle się w pracy nie wspomina (Związek Wolnych Polaków pojawia się raz — w przypisie), inne nazwiska (np. Teodor Morawski) wzmiankowane są tylko okazjonalnie. Książka traktuje na dobrą sprawę wyłącznie o filomatach, przy czym po zestawienia komparatystyczne autorka chętniej sięga do Niemiec i Włoch niż do Warszawy.

Nie byłoby w tym nic złego, gdyby koncepcja pokoleniowa Witkowskiej ograniczała się do umieszczenia interesujących ją ugrupowań młodzieży wileńskiej w szerszym kontekście „pokolenia przełomu wieków”, a następnie — w konkretnych analizach ideologii filomatów koncepcja ta została zaniechana lub ograniczona w swym zakresie znaczeniowym. I na to wydaje się zanosić w początkowych partiach pracy; na s. 69 autorka stwierdza: „Od tej chwili [tj. od chwili organizacyjnego wyodrębnienia się filomatów] trudno już mówić o losach generacji mickiewiczowskiej, trzeba właściwie rozpocząć kronikę dziejów wileńskiego »państwa młodych«”.

Jednakże w dalszym tekście, i to już na stronie następnej, nadal mówi się o „pokoleniu mickiewiczowskim”: „W roku 1817 Mickiewicz i grono jego przyjaciół założyli Towarzystwo Filomatów. Dla dziejów kształtowania się świadomości ideowej pokolenia było to wydarzenie ogromnej wagi. W historii Towarzystwa zamknęła się bowiem najistotniejsza część intelektualnej i politycznej biografii tej generacji”. Swoją decyzję pozostania przy terminie „pokolenie” — choć właściwie mówić by należało, wedle typologii Mannheim’a, o „jednostce pokoleniowej” — uzasadnia Witkowska w następnym obszernym przypisie. Zadecydował mianowicie fakt uznania Towarzystwa Filomatów za „jednostkę pokoleniową” najbardziej reprezentatywną dla całej generacji.

Pomijając już to, że swego twierdzenia nigdzie Witkowska nie udowadnia (a nie jest ono tak całkiem oczywiste!), wątpliwości budzi sam generalny sposób stawiania sprawy. Wątpić się bowiem godzi, czy opis zjawiska uznanego z jakichś względów za reprezentatywne dla całego zbioru — wolno uznać za wyczerpującą prezentację owego zbioru, używając w dodatku sformułowań stylistycznych, z których zdaje się wynikać, że zjawisko pojedyncze jest całym zbiorem, że — inaczej mówiąc — część jest całością.

Jeśliśmy się nawet zgodzili na taką *pars pro toto*, pozostanie jeszcze następna zasadnicza wątpliwość: opisując losy filomatów po procesie, traktuje je autorka zupełnie jednoznacznie jako zamknięcie dziejów całej generacji. „Proces filarecki — czytamy — zakończył historyczne losy pokolenia mickiewiczowskiego” (s. 277). „Losy tych dwudziestu trzech [straceńców] wyznaczają [...] historyczny epilog generacji mickiewiczowskiej. Generacji, która podjęła myśl o buncie, ale jej nie spełniła, i której jedynym czynem stała się ofiara” (s. 276). Spiskowcy i bojownicy listopadowi to — jak można wnioskować z tekstu — inne już, następne, choć przecież rówieśne filomatom pokolenie. A Wiktor Heltman — przy-

wódca emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, czy sam Mickiewicz — poeta i działacz emigracyjny, należą bodaj do jeszcze innej generacji.

Otóż takie postawienie sprawy nie byłoby — jak wskazują choćby niedawne rozważania Marii Ossowskiej<sup>2</sup> — zupełnie bezzasadne, jednakże pod warunkiem innego niż reprezentowane w definicjach Witkowskiej rozumienia problemu generacji. Wśród różnych sposobów pojmowania tego terminu istnieje bowiem i taki, który reprezentując skrajne stanowisko historyczno-kulturowe, w ogóle odrzuca rolę czynnika biotycznego. Wedle tego stanowiska do jednego pokolenia nie muszą należeć wyłącznie jednostki w tym samym wieku i, odwrotnie, rówieśnicy mogą należeć do różnych kolejnych generacji: rozstrzyga wyłącznie wspólne przeżycie historii, wspólny udział w jakichś wydarzeniach historycznych, które wpłynęły decydująco na kształtowanie się światopoglądu uczestników. A jeśli tak, to kto wie, czy nie dałoby się bronić poglądu, wedle którego ten sam człowiek może być przedstawicielem dwu lub więcej kolejnych generacji?

Trudno tu się wypowiedzieć co do sensowności i heurystycznej przydatności takiego rozwiązania interesującej nas kwestii. Jedno jest pewne: to rozwiązanie istnieje *implicit*e w tekście Witkowskiej i powinno zostać ujawnione, jeśli autorka zechce nadal podtrzymywać swą tezę, wedle której proces filomatów zakończył dzieje całej szeroko rozumianej generacji mickiewiczowskiej.

•

Omówienie to nie byłoby pełne, gdyby nie wspomnieć o rzadko w pracach tego typu spotykanej pisarskiej urodzie książki, na którą składa się nie tylko niewątpliwa sprawność i bogactwo stylu, umiejętność pisania prosto i z wdziękiem o sprawach trudnych i bardzo niekiedy „specjalistycznych”, lecz także oryginalna, a przy tym celowa i przejrzysta kompozycja całości, trafne i pomysłowe tytuły rozdziałów, nawet kapitalnie opracowana i ogromnie ułatwiająca lekturę żywa pagina. Otrzymaliśmy pracę piękną i wartościową, rezultat poważnej wiedzy i budzącej szacunek ambicji.

Witold Billip

Cyprian Norwid, VADE-MECUM. Wydał z autografu, uzupełnił i wstępem poprzedził Juliusz W. Gomulicki. (Warszawa 1962). Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 240, 4 nlb. + 1 wklejka erraty. „Biblioteka Poetów”.

Celem niniejszych uwag jest nie tylko ocena wydania *Vade-mecum* w serii tomików poetyckich Państwowego Instytutu Wydawniczego, ale także poruszenie pewnych ogólnych zagadnień tekstologicznych i zastosowanie ich do pracy nad tekstami Norwida.

Pierwsze pytanie, jakie się tu nasuwa, musi dotyczyć charakteru nowego wydania. Juliusz Gomulicki określa je w *Nocie edytorskiej* w sposób następujący:

„Wydanie niniejsze — pierwsze właściwie pełne wydanie krajowe, a zarazem pierwsze w ogóle wydanie krytyczne (choć bez odmian, które ukażą się w innej jego wersji) — zostało oparte na autografie Norwida, przy czym w dziewięciu przypadkach wprowadzono do zbioru, jako obowiązujące, teksty ostatnich redakcyj z lat siedemdziesiątych” (s. 224).

<sup>2</sup> M. Ossowska, *Koncepcja pokolenia*. „Studia Socjologiczne” 1963, nr 2, s. 47—51.